

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

Za odnośzenie do domu kwartalnie
kop. 10

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz pa-
titu lub za jego miejsce (30 lit.).
za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz*
za 7 — 10 „ „ „ 3 „

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie po-
dwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

TYDZIEŃ.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelso-
na obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują**: Redakcyja, — obie-
dwie księgarnie w Petrokowie, — agentura „Rajchman i Fren-
dler“ w Warszawie, — agentura „Natansohn i S-ka“ w Łodzi.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie: Biuro Radakcyi; obie księgarnie—i dom zleceń
komisowo-rolniczy p. Chotkowski; księg. Kohua w Częstochowie, oraz:

w Częstochowie W. Zieliński.	w Łasku W. Józef Pniewski.
w Będzynie „ Janiszewski Stan.	w Łodzi „ Janiszewski Leopold.
w Brzezianach „ Szolowski Teodor.	w Radomsku „ Ruskowski Erazm.
w Dąbrowie „ Hlasko Antoni.	w Rawie „ Leszczyński Klemens.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Rs. 100 nagrody!

Dnia 6 stycznia r. b. w przejeździe z Petrokowa do wsi Milejowa, zginęły **cztery sztuki biletów 5% pożyczek Premijowych Rosyjskich, z należnemi do nich kuponami** (od 1-go lipca 1880 r. włącznie nie odcinanemi), a mianowicie:

z roku 1864: Seryi 05663 bilet № 36
„ „ „ 11536 „ № 38
„ „ „ 18024 „ № 43
z roku 1866: „ 16245 „ № 41

Łaskawy znalazca, lub też wykrywający powyższe bi-
lety Pożyczek Premijowych, albo kupony od takowych
raczy dać znać do Redakcyi „Tygodnia“, a zapewnia
się powyższą nagrodą. (2—1)

I. Teodor Wedeman.

**Adwokat Przysięgły, obrońca Konsy-
storski**, wyłącznie w sprawach karnych i konsystor-
skich. **Warszawa, Chmielna № 9**, codzien-
nie od 4 do 6 po południu, lub listownie. (9—4)

BAL

pod względem higienicznym ¹⁾.

Hygiena jest przyjaciółką zabaw. Ko-
biety lubią się bawić; wypływa to z ich u-
spodobienia, ze stosunków wewnętrznych i

¹⁾ Wyjątek z rękopismu dr. Gregorowicza, w czę-
ści drukowanego w „Sobótce“.

(Przyp. Red.).

MALŻEŃSTWO

na poczekaniu.

Szkic z życia naszej służby.

Przez jedną z ulic naszego miasta szło
dwoje wieśniaków: kobieta niemłoda, w
świętecznym czepku, krasnym wełniaku i
zapase; z koszykiem masła i jaj na ręku, a
obok niej młody chłopiec, lieho ubrany,
skrzywiony, z zawiniątkiem pod pachą.

— A no — rzecze kobiecina — trudna
rada mój Antku, trza ci w służbę iść, kiej
już staremu tak ciężko z tobą. Ojczym nie
ojciec! a choć ja pracuję jak mogę, zawsze
jest wymówisko, że go objadamy, zawsze
mi przygaduje, że mnie wziął bez gruntu
z jedną pierzyną i z dwoma sierotami. Idź
synku, idź, na służbie nie krzywda. Jesé
dadzą i dobrze, w cieple się wypisz, a ro-
bota wszędzie jednaka; zawsze do siekie-
ry cię nie zagnają!

— Eh! co mi ta z tego. Teraz wiosna, a i
lato niedługo — prześpię się w stodole, a
za jeden dzień zarobku trzy dni się prze-
żywię. O ojczymową łaskę nie stoję — a i
tak na swobodzie będzie lepiej jak w pań-
skiej niewoli. Na jesień też z głodu nie
pomrę — urodzą się ziemniaki, to byle gdzie
wydrapię i zjem.

zewnątrznego życia towarzyskiego, wypły-
wa nakoniec z potrzeby zdrowia. To jest
najważniejsze.

Bal, czyli zabawa tańcząca, na wielką
skalę, jest polem popisu wdzięku, gustu,
zdrowia, młodości i dziarskości. Dawni
pocziwi kontuszowcy, kiedy się bawili, to
nie mówili, że idą lub jadą na bal, ale na
ochotę, to jest ubawić się aż po uszy; ztąd
też urosły kuligi, owe staropolskie bale.

Z postępem czasu, ze zmianą mody i kart
geograficznych, bale przyjęły się w naszym
narodzie, jak wiele innych rzeczy mniej
lub więcej potrzebnych. Kto żyje, wie co
to jest bal; najskromniejsza dziewczica pol-
ska, w pączku rozwoju swojego, nasłucha
się od dzieciństwa o balach. Dorosła już
marzy o balu, a kiedy jej rodzice zapo-
wiadają ten dzień uroczysty na dni kilka
naprzód, na jawie i we śnie nie myśli jak
tylko o balu. Uroku tego nie można ni-
czem odczarować; bo bal piękniejszy i cza-
rowniejszy jest zdaleka niż zblizka! Lu-
dzie wszelkiego wieku i stanu zgromadza-
ją się na tę ochotę, a każdy prawie, kto
wstępuje na salę, najpiękniej oświetloną i
przybraną, wchodzi tam dla zabawy. Otóż
w liczbie tych osób znajdują się niekiedy
ludzie najmniej może spostrzegani: są to
przyjaciele zdrowia.

Nieznośna ich nauka, we wszystkim złe
upatruje. Zabawa tańcząca, proszę? czyż
może mieć w sobie co złego? Panie łaska-
we, raczcie posłuchać głosu higieny: ani
taniec, ani zabawa, nie w sobie złego nie

mają, owszem, są potrzebne i konieczne
ale — otóż to nieszczęśliwe ale: trzeba że-
byście raczyli pogodzić zdrowie z zabawą
a zabawę z życiem, żebyście chcieli zasta-
nowić się, że zawsze otacza nas złe i do-
bre, że umiarkowanie we wszystkim jest
najszlachetniejszą cnotą. Ani na biletach,
ani w zaprosinach nie wydrukowano i nie
napisano: zima, proszę przybyć w ubraniu
cieplem, wygodnem; nie wolno wiele tań-
czyć, pić zimnej wody w chwili zmęczenia,
jeść lodów, takich lub owych używać po-
karmów i t. d. Zwyczajnie piszą: „Bal roz-
poczyna się o godzinie 8-iej“ lub później i
na tem koniec.

Zastanówmy się więc nad dobrą i złą stroną
zabaw tańczących.

I.

Taniec trzyma środek między biegiem i
skokiem, przyczynia się do rozwoju ukła-
du mięsistego i kościstego, udoskonala zrę-
czność ruchów, a skazanym na ciągłe sie-
dzenie, taniec oddaje wielką przysługę, ró-
wnoważąc nieczynność połowy ciała, przez
ruch przyspieszony i nadzwyczajny. Tań-
cujący zmienić musi zwykłą postawę cia-
ła: głowę trzyma się prosto, barki opuszczo-
ne, przez co klatka piersiowa staje się szerszą,
sposobniejszą go pełnego oddechu; mu-
skulę nóg są niemal ciągle w stanie wyprę-
żenia lub zgięcia; w podskokach połowa
ciała jest w powietrzu, przez co stawy z
szybkością wyprostowują się; każdy ruch
wywołuje wstrząśnienie w całym organi-

— Patrzenie go — kradzionym będzie się
żywił! — a robić to ci się nie chce?

— Ja tam nie do roboty, a zresztą słu-
żyć nie chcę — i basta.

Z bramy domu wyszła w tej chwili ko-
bieta, istny typ stróżek naszych, brudna,
obdarta, zaspana.

— Witajcie Antoni! A gdzież to?

— Do służby matula mnie gnają.

— Do służby? ej Jakubowa, a nie lepiej
by chłopaka ożenić? — zagadnęła wpół zar-
tem Maciejowa.

— Ba! ożenić. Dziewki teraz za pienie-
dźmi patrzą, za gospodarką; a chłopak ma
tyle co na grzbiecie.

— To jeno na wsi taka moda, u nas tu
panny z pieniędzmi, tylko chłopaków brak,
Antka bym wnet ożeniła, byleście chcieli —
odparła swatka. — Chcecie, to was zaraz
do dziewczyny zaprowadzę.

Jakubowa patrzyła ciekawie na stróżkę,
niepewna, czy ma jej słowo za żart, czy za
prawdę przyjąć.

— Gadajcież: chceta, czy nie chceta?

— Ano Antosiul słyszysz, co kuma mó-
wią?... Żeniłbyś się?...

Antek poskrobał się w głowę.

— Bo ja wiem matusiu? Zobaczcie dzie-
wuchę, jak wam się tam uda — wy się tam
lepiej na tem rozumiecie.

Jakubowa zamyśliła się.

— A czyjaż to dziewucha? — spytała po
chwili.

— Na służbie.

— Ma ta co?

— Ano! Żeby nie miała gotowiuśkich o-
siemdziesiąt rubli, tobym jej nie raiła.

— Osiemdziesiąt rubli!... — zawołał An-
toni. — Patrzajta!...

— Tyle... że nie bardzo młoda.

— No, ale i nie stara? — zagadnęła ma-
tka.

— E! do czego; ze trzydzieści lat będzie
miała.

— O, to stara! — odparła zafrasowana —
chłopcu na dwudziesty dopiero, kajż się bę-
dzie z taką starą żenił.

To mówiąc wzięła koszyk i zabrała się
do odwrotu.

— On tu będzie w mieście — dodała na
odchodnem, — jakbyście tak co do jego lat
upatryli — to czemu nie?

— A ja wam mówię, — rzekła Łukaszo-
wa wstrzymując odchodzącą — że taka dla
wazego Antka najlepsza, chłopak młody...
młoda weźmie i będzie dwoje głupich, a
ona nim zarządzi i prędzej na chłopca wyj-
dzie.

— Ano! Może wy i dobrze gadacie —
odezwał się neutralny dotąd Antek — sta-
ra — to prędzej zemrze i wtedy z młodą się
ożeni, a osiemdziesiąt rubli moje będą.

— Ej ty próżniaku! — zawołała matka
na poły udobruchana — do żeniaczki toś
chwata, a do służby to cię niema. Kiedy
tak, to pójdzważ zobaczyć tę dziewuchę.

zmie, ztąd wynika przyspieszenie biegu krwi, oddechu, ciepłik ciała powiększa się i występuje pot. W tym stanie tańczący doznaje najprzyjemniejszego uczucia.

Dla młodzieży płci obojej, taniec jest polem popisu, gdzie dusze ich ocknięte napawają się przecuciowem błogiem jakimś marzeniem, a skłonności rozbudzone mimowolnie wprowadzają ich w świat towarzyski. Miłość własna, chęć przypodobania się, współzawodnictwo zręczności, jakby czarzem występują na scenę życia, i pod ich to wpływy każdy ruch tancerki lub tancerza porywa oczy i zachwyca duszę.

Opis złej strony zabaw tańczących będzie obszerniejszy, a to z następujących powodów: że nie o jednym złem, ale o wielu mówić wypada; że nauka higieny, ucząc nas swego światła, wprowadza nas w mnóstwo szczegółów, dających poznać naturę i przyczynę złego; że nakoniec dla ostrzeżenia się złych następstw stosowne rady podać nam należy.

Zabawy tańczące przedstawiają zwykle masę ludzi, objętą jedną lub kilkoma salami, przez co ciepło miejscowe znacznie jest podniesione, to wyziewami oddychających osób, to skutkiem rześnistej oświetlenia stearyną, naftą lub gazem. Atmosfera taka o wiele jest cięższą od zwyczajnego powietrza, a na galeriach sal, szkodliwszą jak na dole. Otaczające przyzby, krużganki i ganki, różnią się wielce temperaturą od salonu, z czego częstokroć powstają przeciagi powietrza.

Znamienny publicysta powiedział: „W piękności uosobiła się myśl Boga”. Szkoda, że ta myśl, prawdziwa i poetyczna, nie pojęła się w głowce żeńskiej, i że jej nie wymówiły usta kobiety, dla której piękność jest najpierwszym i najwięcej zajmującym rozdziałem całego życia.

Wszystkie kobiety są piękne albo pragną być pięknymi. Zwierciadło jest dla kobiety wyrocznią, a jeżeli ta najprawdziwsza fotografia nie zadawała jej, to wsparta na paluszkach miłości własnej, znajduje w składzie wdzięków swoich, w gracy lub wielu innych wynalezionych przez siebie powabach, pewien urok eo ją koniecznie (w jej przeświadczeniu) stawia wyżej lub na równi z nadobnymi rywalkami. Dr. Bruyère w dziele swoim o kobietach przytacza słowa młodej i pięknej pani, co życzyła sobie być piękną tylko od lat 13 do 22, a potem... zostać mężczyzną. Dla przypodobania się światu i ludziom, kobie-

ta ucieka się do wielu sposobów, które często nawet na jej zdrowie szkodliwy wpływ wywierają; a jeżeli nieszczęsna sama siebie uznaje za brzydką, wtedy duch ożywiający jej szpetną powierzchowność wymaga się, i w wyższości swojej inteligencji znajduje tryumf nad znikomej powierzchowności powłoką.

To pragnienie urody, ta chęć podobania się, będąc nierozłącznym warunkiem bytu kobiety, przeobrażają się w namiętności, które zaledwie o schyłku opuszczają zwiedniały kwiat życia niewieściego, mimo, że rozum odpycha lub wysmiewa wszystkie w tym celu popełniane dziwactwa. Objasnijmy to niektórymi przykładami.

Otyłość jest najczęściej wypływem przyrodzonym konstytucji człowieka, czy jego budowy. Płeć piękna zawzięcie nienawidzi tego stanu, i wszystkimi możliwymi sposobami stara się go przemienić, bo zaślania lub zbyt uwydatnia przyrodzone wdzięki, bez których w świecie rzadko kiedy i gdzie można się podobać. Ten wstręt naturalny, a najczęściej wyrozumowany, kobiet do tuszy, spowodował wynalazek gorsetów. Niejedna dama w największych cierpieniach spędza dnie i noce w mocno ściągniętej sznurówce, często w dodatku i o głodzie, bo na jutrzejszym balu lub zabawie, rozstrzygnąć ma opinia publiczna, która z obecnych najcieńsze miała wcięcie! W dziełach dr. Ambrożego Paré, vol. 14 rozdział 10, ciekawe i nauczające znajdujemy tego przykłady. Jedna młoda, świeżo zamężna osoba tak silnie ściągła się sznurówką, że razu pewnego, słuchając mszy świętej w kościele św. Mikołaja w Paryżu, umarła nagłą śmiercią. Inna znowu zwolenniczka sznurówki, po długich cierpieniach, pochodzących z niemożności trawienia i przyjmowania wszelkich pokarmów, przedwcześnie zakończyła życie. Przy otwarciu ciała dr. Paré przekonał się, że przyczyną choroby a następnie śmierci, była sznurówka.

Innym środkiem pochłaniającym tuszę jest ocet. Pełnemi szklankami niejedna polyka ten płyn, w celu schudnięcia. Zgubny to równie środek jak i pierwszy. Ileż ofiar naliczyć może każda rodzina wyrwanego społeczeństwu, ile leż wylanych! Ile prośb bezskutecznych ze strony lekarzy, dobrych matek i ojców, żeby odwieść nieszczęśliwą ofiarę próżności od powolnego samobójstwa!

Nakoniec trzeci środek, mniej może szko-

dliwy od dwóch poprzednich, polega na przechadzkach pieszych, doprowadzonych do zupełnego zmęczenia. Kobieta z natury swojej nie lubiąca trudu, dla pozbycia się niepokojącej ją tuszy, opuszcza dom, dzieci, rodzinę, trawiając całe dnie, wieczory i część nocy nawet, na płonnych przechadzkach. Zmęczenie odbiera apetyt, a z utratą tego wywiązać się może choroba, ciągnąca przedwcześnie ofiarę namiętności do grobu.

Żądza przypodobania się natchnęła jeszcze płeć piękną nie jednym środkiem dążącym do ukrycia rzeczywistości. Jest za blada, dalej do różu; śniada, do blanszu; opalona do kataplazmów lub pumeksu! rumiana... ach! to tak wieśniaczko być czerwoną! Jestem słaba, proszę krew mi puścić... zawiele mam krwi... niech zblednę trochę... ten kolor tak nie do twarzy! Delikatność płci, jak mówią, i zachowanie skóry w stanie nieustannej świeżości, potrzebowały środków zaradczych; więc w pierwszym razie plasterki surowej cieliciny rozmięczają skórę, w drugim pomada Coldecream cudowną okazuje skuteczność. Montaigne (Essais liv. 1 ch. 40) mówi o pewnej damie, co niezadowolona ze skóry swojej twarzy, zdarła ją sobie drapaniem.

(dok. nast.).

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— W sprawie oświetlenia ulic, w dalszym ciągu i na skutek zażądania, miejscowy magistrat miejscowy otrzymał w tych dniach od jednego z dyrektorów zakładu gazowego szczegółowe objaśnienia co do urządzenia takiego zakładu, jak również co do oświetlania ulic i zakładów publicznych gazem z odpadków nafty, który ma być od gazu otrzymywanego z węgla kamiennego czystszy, tańszy i więcej dający światła. Cały projekt przedstawia się dla miasta bardzo korzystnie; wszelako ogłaszanie szczegółów projektodawca do ukończenia pertraktacji zastrzega. Gdy tylko sprawa z hypoteką zostanie załatwioną, sądzić należy, że magistrat będzie mógł przystąpić do dalszych z powyższym projektodawcą układów!...

— Gospodarze wieczoru, mającego się odbyć na dochód ubogich dnia 22-go b. m., w salach p. Skibińskiego, powzięli projekt,

Poszli, ze swatką na przodzie.

Panna—kandydatka do stanu małżeńskiego, mała, istotnie lat trzydzieści przeszło, bo do czterdziestki, paru tylko jej dni brakowało. Brudna, obdarta, zasmolona, nie spodziewając się w danej chwili swatów, na widok wchodzących uciekła—i, dopiero po długich namowach, stawiała się przed panem młodym, nieśmiała niby, choć dowodów tej nieśmiałości w obejściu jej z panią napróżnoby szukać.

— Niech się panna nie wstyda, przyszlizwa zapytać — rzekła Jakubowa — czy by panna nie poszła za mojego Antka? — Chłopak chwacki, a choć niebogaty, będzie miał 25 morgów gruntu, o które się teraz z krewiakami prawujemy.

— Kiedy bardzo młody — bąknęła nadobna dziewczica — zasłaniając usmotruchane oblicze fartuszkami.

— Mam już przeszło dwadzieścia, moja panno — odezwał się Antek.

— Tak, tylko że chłopak marny, to tak młodo popatruje — dodała matka.

— Ano, to dobrze, pójdę do pani się poradzić.

Kaska wyszła, a faktorka skorzystała z tej chwili, by „kawalerowi” pokazać bogactwa swej protegowanej: kufer pełen rzeczy, pościel piękną i szubę zimową.

Matec i synowi oczy zaiskrzyły się z radości i, odtąd żadna siła ludzka nie była by w stanie zniechęcić ich do Kaski.

Wkrótce zjawiała się pani—i ze zdziwieniem zobaczywszy dzieciaka prawie konkurującego o pełnoletnią Kasię, starała się namówić, by lepiej się zastanowił i raczej poszedł do terminu.

Tegoż dnia jeszcze dano na zapowiedzi. Tu znów proboszcz starał się do rozsądku przyprowadzić niedobraną parę; wszelkie jednak perswazyje obły się o... osiemdziesiąt rubli, pościel i kufer z rzeczami z jednej,—a gorące pragnienie dostania męża, z drugiej strony.

We trzy tygodnie potem, parafjanie, zebrani na nieszpory niedzielne, śmieli się wesoło na widok Kasi w welonie i mirtowym wianku, klęczącej przed ołtarzem przy dziewiętnastoletnim Antku, przy którym wyglądała, jak znak zapytania przy kropce. Ludziska śmieli się, ale panna młoda z pogardą spoglądała na nich i utrzymywała, że śmieją się „bez żłości i bez żądności”.

Zaczęła się gospodarka: pani chodziła w strojnych czepecach z kwiatami i kokardami, pan w szaraczkowym tużurku i krochmalnych kołnierzykach. Pijali co dzień na śniadanie po kwarcie kawy, na obiad zjadali tłustą pieczeń, dopokąd starczyło osiemdziesięciu rubli. Gdy te się wyczerpały—zaczęły się swary. Kasia wyrzucała mężowi, że przez jedno lato straciła przez pięć lat zapracowane pieniądze, Antek żonie, że pieniądze tak prędko roztrwonila. Swary te rosły coraz to więcej i skończyło się na

tem, że Antek poszedł do matki ze skargą na starą, jak się wyrażał.

— To z nią nie siedź — odrzekła matka — idź do służby; już ja tu mam dla ciebie doskonałe miejsce, ze siedem rubli na kwartał dostaniesz.

— Oho! niedoczekanie! żeby ja teraz za siedem rubli służył; dadzą dwanaście, to dobrze, a nie, to niech się obejda.

— Ano, już ci syneczku dobrze mówisz. Odpasłeś się teraz i na pana wyglądasz w tych strojach, ale cóż robić będziesz, jak cię stara nie wykarmi przez zimę. Mówiłam ci ja, mówiła, że te pańskie slugi—to licha warte, żarły by dużo i tłusto, a robić im się nie chce. Widziałam ci ja, jak Kaska półtora funta chleba na śniadanie zezarła...

— Ano, widzicie, a teraz mi jeszcze wymyśla, że na mnie osiemdziesiąt rubli straciła; to też bez złości tej wiedźmie pójdę do służby.

I wykonał pogroźkę.

Kasia ze swej strony poszła do dawnej swej pani z prośbą, by ją przyjęła napowrót; gdy jednak odmowną dostała odpowiedź, biegnie od faktorki do faktorki prosząc o miejsce. Napróżno jednak, bo główna zaleta jej, wielomówność, w której nie dałaby się prześcignąć nawet sławnym przekupkom warszawskim, znana jest powszechnie i nie czyni z niej bynajmniej pożądanego towaru.

M. B.

zaakceptowany już przez władzę, wydania drugiego podobnego na dochód niezamożnych uczniów miejscowego gimnazjum. Projekt godzin poparcia; to też poparcie to materyjalne uczącej się młodzieży, nigdy jej nie zawodzi, jak wskazuje nam doświadczenie lat ubiegłych.

— W sobotę odbyła się zabawa publiczna, na wzór tych, jakie miały po raz pierwszy miejsce w przeszłym karnawale—z tą pochwałą i naśladowania godną różnicą, że zapraszający na wspomnianą zabawę, wyraźnie w rozesłanych zaproszeniach wystąpili z prośbą, ażeby panie zechciały się ukazać w toaletach „niebalowych”.

Wierzajcie nam piękne czytelniczki, że jedynie od waszego zadość uczynienia powyższemu życzeniu, zależy pomyślność zabaw w bieżącym i w każdym następnym karnawale. Im mniej kosztu, kłopotu i bezpotrzebnych zbytków — tem więcej ochoty i prawdziwego wesela!

— **Kradzież.** W jednym z najludniejszych punktów miasta, bo w domu Michelsona, obok magistratu, z dnia 6 na 7 bieżącego miesiąca, popełnioną została nadzwyczaj śmiała kradzież; złodzieje bowiem wdarli się nocą do rzeczonoego domu, podrywali kłódki od wszystkich piwnic i ogołocili takowe prawie ze wszelkich zapasów zimowych, jakie tam znaleźli. Dziwną jest rzeczą, że piwnice żydowskie, zostały nieruszone...

— **P. Kryłow** w tym tygodniu przyjechałszy z Łodzi, zwiedził powtórnie tutejsze zakłady naukowe prywatne. Po trzech dniach pobytu w naszym mieście, udał się do Częstochowy.

— W poruszonej niedawno sprawie zamiany kwaterunku, zarządzane zostały świążo nowe, uzupełniające, terminowe objaśnienia.

— **Wszyscy członkowie czynni tutejszej straży ogniowej ochotnicz.**, otrzymali na gwiazdkę kalendarz Promyka p.t. „Gosć”. Fakt godzin naśladowania we wszystkich tego rodzaju korporacjach.

— **Wypadki w gubernii.**

Pożary z przyczyn niewiadomych:

— Dnia 3 grudnia we wsi Zrębiec, w pow. noworadomskim, spaliły się 3 domy i 3 stodoły włościańskie, zaasekurowane na 480 rs.; ruchomości spaliło się na sumę 300 rs.

— Dnia 10 grudnia na folwarku Flor-

ków, w pow. częstochowskim, spalił się dom obywatela Kwiatkowskiego, zaasekurowany na 300 rs.

Z podpalenia:

— Dnia 7 grudnia we wsi Widzów w pow. łódzkim, spaliła się stodoła obywatela Wasilewskiego, zaasekurowana na 1000 rs., ruchomości spaliło się na 4200 rs. Winny w podpaleniu nie wykryty.

— Dnia 14 grudnia na folwarku Zimna woda, w pow. noworadomskim, spaliła się stodoła, zaasekurowana na 950 rs. i ruchomości na 560 rs. Winny w podpaleniu nie wykryty.

— Dnia 20 grudnia w osadzie Kamińsk w pow. petrokovskim, spalił się wiatrak, zaasekurowany na 1990 rs. i ruchomości na 150 rs. Winny w podpaleniu nie wykryty.

— Z tutejszej stacji towarowej wysłano w ciągu 1880 r. towarów pudów 2,395,403, a mianowicie:

w styczniu . . .	pud.	115,659
w lutym . . .	"	224,959
w marcu . . .	"	239,521
w kwietniu . . .	"	159,531
w maju . . .	"	209,295
w czerwcu . . .	"	249,871
w lipcu . . .	"	213,802
w sierpniu . . .	"	232,937
w wrześniu . . .	"	180,904
w październiku . . .	"	216,331
w listopadzie . . .	"	214,004
w grudniu . . .	"	138,589

razem pud. 2,395,403

— **Curiosum.** Z tonu artykułu w № 2 „Gazety Warszawskiej” p. t. „Ruch wydawniczy w Wilnie”, dowiedzieliśmy się nareszcie, że daleko lepiej jest kupić i przeczytać w wydaniu Zawadzkiego „Pięciolistny bez” i „Dla sławy”... dwie powiastki napisane przez Hajotę—aniżeli w wydaniu Orzeszkowej, własny tejże, popularny traktat „Patryjotyzm i Kosmopolityzm”, lub fragmenty „Z przeszłości” przez M. Konopnicką.

Błogosławieni ubodzy duchem...

— „**Słownika Geograficznego**” zeszyt 13, rozpoczynający tom II tego ważnego wydawnictwa, wyszedł z druku i zawiera ciąg dalszy litery D., od wyrazu *Derenek* do wyrazu *Dobrowola*.

— „**Niwy**” zeszyt 145-ty wyszedł z druku i zawiera:

„Rok 1880” przez Jana Jeleńskiego. — „Literatura czeska w roku 1879” przez Bronisława Grabowskiego. — „Na jedną kartę” dramat w 5-u aktach,

przez Henryka Sienkiewicza. — „Mieszaniiny literacko-artystyczne XIV”, przez Litwosa. — „Sprawy bieżące VI”, napisał Bogusław Mir. — „Ruch literacko-naukowy”.

— „**Ogrodnika polskiego**” zeszyt 25 wyszedł z druku i zawiera:

„Do czytelników”. — Zakładanie sadów”, przez E. Jankowskiego. — „Powojnik” (z chromolitografią), przez Wal. Kronenberga. — „Urządzenie zimnego inspektu” przez J. Kaczyńskiego. — „Odpowiedź na artykuł „Historyja mojego ogrodu”, przez J. Ł. i dr. W. Trepkę. — „Z podróży ogrodnika” (część II), przez E. Jankowskiego. — „Korespondencyja z poznafiskiego przez Kubasawskiego. — „Życiorys Rokerta Fortuna”. — „Notaty ogrodnicze” (z 2 rys.). — „Zadanie”. — „Ceny warzyw”. — „Odpowiedzi od redakcyi”.

LISTY OD REDAKCYI.

— Pani *Sulimierskiej w Lubcu*. Prenumeratę za kwartał I-szy r. b. odebraliśmy jeszcze dnia 1 czerwca 1880 r., obecnie nadesłaną zapisujemy zatem na kwartał II. r. b.

— Panu *Sulskiemu w Siniicy*. Złożoną nam przez księgarnię M. Pacewicz prenumeratę, zapisaliśmy na kwartał IV 1880 r.

— *Ks. Wojciechowskiemu w Dąbrowie*. Prenumeratę za kwartał I 1880 r. odebraliśmy d. 31 grudnia 1879 r. Przesłaną więc obecnie zapisujemy na kwartały II, III i IV 1880 r., oraz I r. b.

— Panu *Miołcockiemu w Kaliszu*. Odebraną prenumeratę zapisaliśmy na kw. IV 1880 r.

— Panu *Priewskiemu w Łasku*. Przepuszczenia pańskie mylnie, chwala Bogu.

Kalendarz Obywatelski

przez

X. B. W.

Styczeń.

Dnia 17, roku 1649, koronacja w Krakowie Jana Kazimierza. „Vol. Legum”.

Tegoż dnia, roku 1734, koronacja Augusta III, „Dzieje Królestwa Polskiego”.

Tegoż dnia, roku 1732, urodzenie Stanisława Augusta króla, w Wołczyńcu.

Dnia 18, roku 1509, przymierze z Moskwą w Wilnie zawarte, przez które zamki, niegdyś przez Głińskiego wraz z przyległemi krajami Moskwie oddane, naówczas do innych należności księstwa Litewskiego nazad wrócone zostały. „Bielski”.

Dnia 19, roku 1608, śmierć Bernarda Maciejowskiego, kardynała, arcybiskupa Gnieźnieńskiego i biskupa Krakowskiego, w wieku lat 60. „Starowski in monumentis Sarmatarum”.

Dnia 20, roku 1507, wjazd do Krakowa Zygmunta I-go po wstąpieniu na Królestwo. „Bielski”.

Dnia 21, roku 1504, na sejmie w Piotrkowie statut Aleksandra króla ułożony i obwieszczony. „Vol. Legum”.

Tegoż dnia, roku 1633, hołd królowi Władysławo-

NA JEZIORZE.

Obrazek z życia Syberyi.

Napisał

Stalicki.

(Ciąg dalszy — Patrz № 1).

Gdyśmy się zbliżyli do siebie tak, że rozmowa była możebną — odezwał się Zabiello:

— Dalibóg pułkownik ma rację ze swoją przepowiednią. Prawdopodobnie należy się spodziewać zawieruchy, choć na pewno twierdzić jeszcze niemożna. Pośród tego przekłętogo lasu trudno określić kierunek wiatru. Moim zdaniem, nie nam teraz lepszego nie pozostaje do zrobienia, jak przedrzeć się do środka wyspy. Tam jest polanka, a nawet i chatynka, przez myśliwych zeszłego urządzona lata, w której spokojnie przeczekać możemy burzę, a nawet zadymkę śnieżną, jeżeliby Boreasz przyznał nam na kark zimę.

Zaaprobawaliśmy jednomyślnie z pułkownikiem wniosek Augusta i ruszyliśmy za nim w kierunku chaty.

Upłynęło z dziesięć minut, podczas których przedzierając się przez gęstwinę, nie-

wiele posunęliśmy się naprzód. Nagle otoczyły nas isticie egipskie ciemności; księżycowe, tak dobroczynne dla nas światło, zakryły chmury i w tej chwili uczułem na twarzy kilka wielkich krople. Wziąłem je za spadającą rosę, która otrząsaną przez wiatr z gałązek nad naszymi wznoszących się głowami, kropiła nas ciągle. Wkrótce przekonałem się, że to nie była rosa. Nawalny, kroplisty deszcz huczał po wierzchołkach lasu. Strumienie wody ściekające z drzew bezlistnych moczyły nam odzienie, lały się za kołnierz. Używaliśmy prysznicu ad libitum.

Ciemności się powiększyły. Na dwa kroki nie można było nie widzieć przed sobą. Głos rozmowy tłumil ryk wiatru, huk drzew walezących z mocą orkanu lub zwalanych siłą jego, i szum deszczu uderzającego falą w gęstwinę lasu.

Postępując zwolna jeden za drugim znaleźliśmy się na jakimś stosunkowo mniej zarosłem miejscu. Wielkie drzewo wznosiło się nad nami. Ogromna jodła czy sosna, rozpostarła nad naszymi głowami ochronne z swych iglastych gałęzi okrycie.

Zatrzymaliśmy się.

— Doczekamy tu świtu? — szepnąłem. Przynajmniej jakoś zaciszniej w tem miejscu?..

— Eh! możeby się do tej budy jako do wlec, panie tego—rzecze pułkownik,—tutaj wściekle mokro i chłodno.

— Tak, ale stosunkowo suszej, jak w innym miejscu lasu, a tu czort by chyba trafił w taką noc do budy owej.—Zostańmy tu.

I zostaliśmy, skupieni razem i przytuleni do pnia ochronnej sosny.

Wkrótce przekonałem się jak niestałą była ta sośniana obrona. Coraz to gęstsze krople deszczu przeciekały przez igły tworzące pokrycie i moczyły do reszty nasze i tak już ciężkie od zawartej w niem wody odzienie. Szczękałymi zębami.

Pośród burzy posłyszałem głos pułkownika:

— Teraz toby się przydał łyk gorzałki—nie wzięliście, panie tego, to grajcie teraz serenadę na zębach.

Burza szalała z piekielną siłą jeszcze z dobre pół godziny. Z góry oblewał deszcz i strumienie po drzewie na dół ściekające; na ziemi, przejętej wilgocią, potworzyły się kałuże, które rosły przy takiej nawalnicy szybko nadzwyczaj i tak się rozzechwały, że wzięły nas w formalne obłężenie, a ścisnąc co chwila swe napastnicze koło, dobrały się do nas wkrótce, napelnify obuwie i trafiły do torb myśliwskich...

Niepodobna było walczyć z tym wytrwałym, natarczywym, a zimnym i bezdusznym wrogiem—poddaliśmy się... i mokli jak śledzie w occie.

wi IV-mu i Koronie oddany na księstwo pruskie przez Jerzego Wilhelma Kurfürstera Brandenburskiego. „Piaścecki”.

Dnia 22, roku 1587, Maksymilian arcyksiążę Rakuski od Krakowa, gdy go zdobyć chciał, odpędzony. „Piaścecki”.

Tegoż dnia, roku 1600, umarł w Rzymie Jerzy kardynał Radziwiłł, biskup krakowski. „Starowski in monumentis”.

Dnia 23, roku 1649, potwierdzenie praw koronnych na sejmie przez Jana Kazimierza. „Volumina Legum”.

Z Uniwersytetu Warszawskiego.

Warszawa 20 grud. 1880 r.

Prace profesorów. — Podział fundusów z koncertu. — Trudność utrzymania, korepetycje. — Stosunek do życia studentów petersburskich. — Manipulacja przy przejeździe drogą żelazną.

(Dokończenie — Patrz № 2).

Mimo wszelkie jednak trudności, jakie zachodzą w życiu pracującej na swe utrzymanie młodzieży akademickiej, jestem tego przekonania, że każdy młody człowiek, szczerze pragnący pracować, choćby żadnej zapomogi z domu nie otrzymywał, gdy chce, może nie tylko się utrzymać w uniwersytecie, ale go nawet z korzyścią ukończyć. Nie obejdzie się to bez walki i trudów, ale przecież pamiętać należy, że „pieczone gołąbki — nie idą same do gąbki”.

W każdym razie życie warszawskich studentów znajduje się w daleko lepszych i korzystniejszych warunkach, niż życie studentów w Petersburgu, gdzie z powodu mnóstwa zakładów naukowych, liczba kształcącej się młodzieży jest dziesięćkroć większą, a więc i więcej jest potrzebujących pracy. Aby dać dokładne wyobrażenie do jakiego stopnia dochodzi bieda tych młodych ludzi, dość przytoczyć fakt, podany przez gazetę „Nowosti” № 313. Na końcu miasta, w parterowym domku zamieszkał student. Do pokoiku jego przytykało mieszkanie praczki, kobiety 40-letniej, mającej dorosłą córkę. Student ów był tak biedny, że już nie tylko nie mógł marzyć o najniewinniejszych przyjemnościach życia, ale nawet często, w braku 10 gr. na naftę, wieczory przepędzał pociemku.

Kawy, herbaty i papierosów, nigdy prawie nie znał w ciągu swego studenckiego życia. Jedynym jego pokarmem był chleb i kartofle, które zwykle za dnia kupował na ćwierci, a wieczorem na własnych barkach zanosił do swego mieszkania. Raz na-

wet policyjant, wzięwszy go za złodzieja, zaprowadził go do cyrkułu, zkąd, gdy się rzeczek wyjaśniła, natychmiast wypuszczony został. Mięso — było dla niego największym zbytkiem, na które tylko wtedy sobie pozwalał, gdy czuł się wycieńczonym i upadłym na siłach. Sąsiadka jego, praczka — kobieta zacna i dobra, widząc młodego człowieka w tak wielkim pogrążonym niedostatku, zaczęła mu dopomagać różnemi sposobami: to mu sprzątała, to bieliznę prała, to wreszcie przyrządzała jedzenie, dość, że młody człowiek poczuł na sobie opiekunczą rękę kobiety, los mu się uśmiechnął, zaczęło mu być lepiej. Lecz, że szlachetne serce biło w piersi młodzieńczej, nie mógł więc tego przenieść na siebie, aby nie wywdzięczyć się biednej praczce za jej zabieg i starania. Długo więc myślał, długo medytował, aż nareszcie... ożenił się z nią! Fakt ten mówi sam za siebie, nie potrzebuje komentarzy. U nas takich anomalij nie bywa; tak ostatecznie biednych nie mamy, lecz utrzymanie wobec powszechnej drożyzny, staje się dla studenta coraz uciążliwszem, a o korepetycje coraz trudniej.

Tymczasem zaś, depóki utworzenie biura dla szukających pracy studentów i kasy wzajemnego kredytu, pozostają w krainie marzeń, władza uniwersytecka czyni wszelkie ulgi studentom. Dotychczas, od czasu założenia naszego uniwersytetu, praktykował się zwyczaj, że każdy student, otrzymujący stypendyjum, chcąc otrzymać takowe i za drugie półrocze roku szkolnego, był obowiązany składać w miesiącu grudniu tak zwany „kontrolny egzamin”. Egzamin ten był bardzo niedogodny z tej przyczyny, że na przygotowanie się do niego nigdy czasu wolnego nie zostawiano; tym więc sposobem, studenci piszący jakąś rozprawę i oddani oddzielnym studjum naukowym, zmuszeni byli takowe przerywać i zawieszają przynajmniej na półtora miesiąca czasu. Z tego więc powodu, na przedstawienie rady pedagogicznej uniwersytetu, Kurator okręgu naukowego egzamina półroczne raz na zawsze uchylił.

Wypada nam tu jeszcze zanotować fakt, o którym gazety już potrosze wspominały. Oto w czerwcu r. b. Zarządy dróg żelaz. War.-Wied., War.-Bydg., Nadwiślańskiej i Terespolskiej, na skutek przedstawienia Rektora uniwersytetu, zgodziły się wydawać studentom bilety na przejazd po cenie o $\frac{3}{4}$ niższej od zwykłej. Otóż dotychczas, student pragnący korzystać z tej zniżki,

wraz z urlopem brał z inspekcji uniwersytetu dwie kartki, z których jedna służyła mu do otrzymania biletu przy kasie na wyjazd z Warszawy, a druga — biletu z powrotem. Od niedawna zaś zostały wprowadzone w użycie książeczki z talonami. Każda książeczka zawiera w sobie 16 biletów białych, dla otrzymania biletu na wyjazd i 16 biletów żółtych, dla otrzymania biletu z powrotem. Na wewnętrznej stronie okładki znajduje się numer książki, komu i kiedy wydana — i pieczęć uniwersytetu. Student, życzący sobie otrzymać bilet po cenie niższej, wpisuje na jednym z biletów w książeczce numer swego urlopu, linię drogi żelaznej i stację, dokąd jedzie. Następnie książeczkę oddaje kolejnemu kasyerowi, który wydiera z niej kartkę, a książeczkę wraz z biletem na przejazd, po umieszczeniu $\frac{1}{4}$ części zwykłej ceny biletu, zwraca studentowi. Gdy student spotrzebuje wszystkie bilety z książeczki, wtedy za zwrotem starej i dopłatą 15 kop., otrzymuje wzamian nową książeczkę. Początkowo, drogi żelazne zniżkę tę ustanowiły tylko dla niezamożnych studentów; niedawno zaś wyszło rozporządzenie, mocą którego wszyscy studenci mają prawo korzystać z tej ulgi. Jedną tylko Nadwiślańska droga postawiła przytem dwa warunki: aby student na 1-szy urlop brał tylko jeden bilet na wyjazd i jeden z powrotem, i aby rocznie takich wyjazdów za biletami po cenie niższej było nie więcej nad 5. Dwa te warunki, a szczególnie pierwszy, jest nadzwyczaj niedogodny, bo student chcąc jechać w dwa miejsca kolejną, podczas jednych i tych samych świąt, za jednym urlopem, będzie musiał płacić całkowitą cenę biletu na drugi wyjazd. Lepszy wszakże rydz niż nic: lepsze jest niżnienie ceny, choćby obstarwione warunkami, niż płacenie całkowitej ceny biletów, jak to ma miejsce na drodze Petersburskiej, która pragnąc odznaczyć się oryginalnością, całą tę sprawę pokrywa głębokiem milezieniem.

F. Dylawski.

ROZMAITOSCI.

— W pruskiej izbie deputowanych toczyły się ostatnimi czasy debaty nad kwestyją, mającą dla nas niezaprzeczenie ogromne znaczenie. Chodziło o zaprowadzenie samorządu w W. Ks. Poznańskim.

Rząd pruski uznał, że na czasie będzie zrobić krok naprzód w tej sprawie, zrobił go zatem, ale ze zwy-

Po półgodzinnem może używaniu tej wodnej kuracji, wicher jakoś się zmniejszył, deszcz ustał — choć chłód wzmagał się co chwila.

— Dotych czasowa zawieja — rzekł August ponuro — była dziełem ciepłego wiatru. Teraz jakoś ochłodziło się, wiatr się zmienia i jeżeli zadmie północny Boreas — to... wtedy... nas dyjabli tu chyba wezmą — zmarzniemy!

— Ale zkądże znów, panie tego, takie czarne myśli — rzekł pułkownik. — Ja sądzę przeciwnie, że niedługo dzień się zrobi, trafimy do kładki i powrócimy sobie panie tego najspokojniej. Co najwyżej, polowanie się nie uda, a ja zaopatrzę się w najnowsze wydanie kataru. Ah! żeby to tak było co lyknać, panie tego... hm!

Mruczał tam coś więcej pod nosem, nieoceniony pułkownik, ale nie bardzośmy słuchali, bo — powiecie, że to nie prawda — a jednak tak było: w tem niezbyt przyjemnem położeniu... spać nam się zachciało i dopiero świt otworzył nam oczy.

Kiedy szarawe półświatło zjawiającego się dnia, dozwoliło rozeznąć otaczające przedmioty, ujrzałem niestety, przepowiednią Augusta ziszczoną co do joty. Dziki krajobraz zimowy roztoczył się przed moim wzrokiem. Śnieg w wielkich spadających płatach, przez tak krótki czas zdążył jednak pokryć stężalą już lodem ziemię, pułchowym białym kobiercem.

Dosłyszałem słowa pułkownika:

— A wiesz co Augustku, panie tego, miałeś najzupełniejszą racyję — zima, jak Pana Boga kocham, zima. Br! zmazłem na kość. Ale cóż to u dyjaska?! Dalibóg! wiecie — ja się tu weale ruszyć nie mogę, panie tego... przymarzałem czy co — mruczał dalej próbując się poruszyć swobodnie. — Tam do dyjabla... na serzyje przymarzałem... hal przeklęta woda, niedość że bestyja przemroziła mnie do nitki, panie tego, i stwardniała odzież drapie mi ciało jak włosienica, ale jeszcze trzyma, panie tego, jak w kleszczach człowieka.

— Ależ ty straciłeś zupełnie siłę, panie pułkowniku — rzekłem z uśmiechem — zechciej wstać tylko i targnij się mocno, to cię puści.

Pułkownik szarpał się na wszystkie strony, targał, wstać usiłując, aż nareszcie sygnąc z bólu, oderwał swe plecy od pnia, o który oparty tak się zadrzemał, że nie czuł jak mróz wzrastający przymurował go do sosny. Strzępki odzieży pozostały w zagłębieniu lodowem, odtwarzającym postać pułkownika.

— A to dyjabelski klimat, panie tego, zakończył, odsapnąwszy głęboko.

— No, teraz kiedy pułkownik uwolnił się przecie z tego lodowego więzienia — rzekł August — radźmy panowie, co robić dalej. Śnieg pada coraz gęstszy. Jeżeli ten przekłety wiatr nie zmieni kierunku, to może-

my tu z głodu zdechnąć i nie wygrzebamy się z tej pułapki.

— Moim zdaniem — rzekłem po chwili, widząc, że pułkownik jakoś nie spieszy się z odpowiedzią — powinniśmy się starać jak najprędzej dostać do budki, o której pan mówiliś. Rozgrzać się tam i wysuszyć przy ogniu, a potem wziąć się do szukania drogi.

— Taką myśl i ja miałem — więc dwa głosy, a zatem...

— I mój trzeci, panie tego — mruknął pułkownik. — Chodźmy — prowadź Augustcie!

Ruszyliśmy, wzięwszy zamokłe strzelby, w kierunku chatynki owej. Odzienie nasze skrzypiało i chrzęściało za każdym krokiem, torby lodem napełnione, wpijały się w ramiona. Wlekliśmy się powoli, ślizgając co chwila po zlodowaciałej ziemi, przykrytej po wierchu śniegiem.

Kręciliśmy się po lesie, blądzieli, nakoniec po godzinnem szukaniu, podrapaniu, zmęczeniu i na wskrós przemroźni, dostaliśmy się na polankę, pośród której wznosiła się budka, ruskim obyczajem z berwion ułożonych na sobie sklecona. Była ona bez okna i bez komina, ale z dachem z ubitej ziemi na balach zrobionym. To było najważniejsze.

(d. c. n.)

kląsoby podejrzliwością, celem której, było niezawodnie, zmniejszenie korzyści, jakiego polska ludność W. Ks. Poznańskiego osiągnąć z samorządu mogła.

Przyczyny takiego postępowania należało oczywiście, bodaj dla ludzkich oczów usprawiedliwić ważnymi politycznymi pobudkami; ztąd też w projekcie ustawy mowa o „antagonizmie polaków i Niemców w W. Ks. Poznańskim” i uważa, że rząd biorąc na siebie rolę bezstronnego pośrednika, gwarantuje sobie, by przynajmniej pewna część urzędników we władzach krajowych naznaczoną była z ramienia rządu.

Łatwo można było przewidzieć, że zdanie polskich deputowanych zostanie tu bez wpływu, tem więcej, że stosownie do surowych przepisów izby, nie mają oni prawa, podobnie jak irlandcy obstrukcyjniści, przedłużać obrad, i że wszelkie powoływania się na dawne traktaty królewskie, rozporządzenia i konstytucyje, żadnego nie wywierają wpływu na izbę. Z pośród zastępów partji liberalistów niemieckich, na sztandarze których pawi się świetne hasło „Nationalität, Liberalismus, Progress”, nikt nie stanął w obronie liberalnych zasad, a jeden tylko z deputowanych, Windhorst, przywódca partji środkowej, z zapalem wystąpił za równouprawnieniem obydwóch narodowości, popierając swe zdanie przykładem Galicji, gdzie takie właśnie postawienie kwestji, najświetniejsze wydało rezultaty. Wprowadzony tem w najdobre położenie minister spraw wewnętrznych Eilenburg, nie znalazł lepszego środka na zabicie dowodzeń Windhorsta, nad zaprzeczenie zupełnie dobrych stosunków Galicji względem Austrii; przywiązania tam poddanych polaków względem swego monarchy; nad twierdzenie, że wtedy, gdy wszyscy w Galicji witali gorąco Franciszka Józefa w czasie ostatniej jego podróży, polacy tylko zachowali się obojętnie, a prasa uznała chłód ich za dowód patryjotyzmu.

Wystąpienie to było rażąco niezręczne, bo biło w oczy kłamliwość dowodzenia. Wiadomo wszystkim, że polacy Franciszka Józefa witali nie tylko nie obojętnie, ale przeciwnie, że przyjęcie cesarza i owoacje jakie mu robili, trąciły raczej przesadą, a prasa galicyjska wtórowała tłumom.

Sfery rządowe i dworskie w Austrii oburzone były nietaktownym wystąpieniem ministra sprzymierzonego narodu i powątpiewaniem, jakie tenże wyraził co do lojalności stosunków polskich poddanych względem dynastji habsburgów. To też wkrótce w urzędowej gazecie „Fremdenblatt”, ukazał się artykuł ostro krytykujący mowę hr. Eilenburga i stwierdzający raz jeszcze pomyślne rezultaty i błogie skutki, wynikłe z nadania polakom narodowych praw w granicach państwowej jednoci.

Dłaczegoż, pytamy, postępowanie, które tak świetnie wydało owoce w Austrii, nie mogłoby być zastosowane w Prusach?

Posłuchajmy co o tem mówi „Fremdenblatt”. „Słowa nasze bynajmniej nie dowodzą, by Prusy potrzebowały stosować się do naszej polityki, w postępowaniu względem polaków. Prusy są narodem niemieckim, wtedy, gdy Austryja w granicach swoich zawiera kilka narodowości słowiańskich, liczebnie zbyt silnych, by żywioł niemiecki zgermanizował był ich w stanie”.

Bądź co bądź, politykom niemieckim przyznać należy olbrzymią dozę szczeroci. Przed kilku jeszcze

dziesiątkami lat, Austryja wyteżała wszystkie siły, ku zgermanizowaniu Galicji. Nie wybierała w środkach do celu prowadzących; niszczyła kraj pod względem ekonomicznym, siada niezgodę i zawzięcie między różnymi warstwami społeczeństwa, podkopując oświatę, rugowała język polski, zkażd mogła: — administracyi, sądu, szkoły i t. d., słowem, robiła wszystko, by zniemieczyć polaków. Dziś złożyła broń. Nie dlatego jednak by istotnie „an den schönen blauen Donau”, liberalne zasady miały się rozwinąć, ale poprostu dlatego, że zniemieczyć polaków nie była w stanie, że żywioł niemiecki w stosunku do polskiego był za słaby. Ale zdaniem wiedeńskiego organu, Prusy są silne, Prusy są groźne; niech zatem gnębją, niech gniją i niszczą, — dopokąd nie zniszczą i nie zgniją — nie zetrną na proch polskiego żywiołu!

Takie postawienie kwestji ma te niezaprzeczone wartości, że przynajmniej jasno przedstawia istotny stan rzeczy. Trudno przypuścić, by Prusy, praktyczne Prusy, które jeszcze od czasu elektora brandenburskiego umiały i umieją dotąd rozszerzać cudzym kosztem granice swoje, naraz, dla jakichś mętnych liberalnych idei, wyrzekły się swych odwiecznej polityki. „Fremdenblatt” albo nie wiey się z faktami, albo też udaje naiwnego, by wydrwić zasadę Eilenburga i liczenie jego na wdzięczność narodów. Nie, Prusy na takiej podstawie nie oprą nigdy swych działań, Prusy w polityce swojej rządzą się i prawdopodobnie rządzić zawsze będą zasadami praktyczną, konkretną mającemi wartość.

Taką praktyczną i konkretną sprawą dla Prus, jest dziś, zgermanizowanie zupełne W. Ks. Poznańskiego. Bez tego, zupełna jedność niemiecka nie dojdzie nigdy do skutku. (Gołos).

— Berlińska „Gazeta Krzyżowa” skarżąc się na nowe rozporządzenie celne rosyjskie, wymierzające przeciw Niemcom, zapytuje, co mogą Niemcy wymyślić przeciw Rosji, żeby zakłóconą w stosunkach handlowych równowagę przywrócić? Prawdopodobnie ta sprawa będzie wkrótce przedmiotem obrad w izbie poselskiej i należy z wyteżoną uwagą ich oczekiwać. Zachodzi kwestyja, czy paragraf 6 ustawy celnej niemieckiej, dotyczący rozporządzeń odwetowych może tu być zastosowany. Znosi się na wielką burzę ekonomiczną i przy osoblwyszych stosunkach handlowych, istniejących pomiędzy Niemcami a Rosją, sprawa ta niemiłe napotka trudności.

Jakkolwiekby ks. Bismarck jest teraz w większych niż kiedykolwiek kłopotach polityki wewnętrznej, a podwyższenie cel rosyjskich znacznie te kłopoty powiększyło. Wiedeńska „Presse” robi z tego względu uwagę, że nieobecność ambasadora Sabarowa na przyjęciu noworocznem u cesarza niemieckiego, prawdopodobnie nie była przypadkową, i że w kołach dyplomatycznych w Wiedniu i w Berlinie, uważają ją za charakterystyczną w terażniejszych stosunkach rosyjsko-niemieckich. Ambasador ten, jak wiadomo, niedawno powołany był do Petersburga, i w tych dniach dopiero wrócił do Berlina. „W każdym razie” — powiada „Presse” — najrzeczniejszy i najgłupszy dyplomata nie mógłby w chwili obecnej zapewnienia cesarza Wilhelma o przyjaźni rządu, który nabrał teraz rząd niemiecki najcięższych kłopotów i wywołał ogólne niezadowolnienie ludu niemieckiego”. (Gaz. Pol.)

— Czytamy w „Niwie”.

„Koalitions Zeitung” trwoży się wieściami o mającym nastąpić pojednaniu naszem z Rosją, widzi w tem widmo panslawizmu, „wietrzy polską intrygę” skierowaną ku poróżnieniu Rosji z Niemcami, i lęka się bardzo, że przy tej „przemianie stosunków między nieprzejednanymi dotąd wrogami”, ucierpią przedewszystkiem przedstawiciele narodowości niemieckiej, zajmujący w Cesarstwie Rosyjskiem wysokie stanowiska i urzędy, „bo ich miejsca dostaną się polakom” (!) Pisząc o tem, warszawski „Wiek” (№ 290), powiada, że te dziennikarskie ostrzeżenia i deklamacyje „malują wybornie obawy Niemców wobec niezem w tej chwili niezasadnionej możliwości pogodzenia się dwóch narodów. Obawy te... winny zwrócić uwagę kogo należy, że najgorszą polityką jest polityka drażnienia i tępienia tego, co się nieda wytępić, oraz, że przyszłość ludów i wielkich mocarstw leży nie w hegemonii jednego ludu nad drugim, ale w swobodnym rozwoju sił wszystkich czynników państwowych. Niemcy dobrze to wiedzą, i dlatego obawiają się — nawet widma...”

„Tagblatt” znowu pruski radzi polakom pogodzić się z Niemcami i oświadcza, że kto ma Warszawę, ma Polskę, więc — Niemcy Warszawę mieć powinny i muszą. Austryja za to niech rozszerza swoje posiadłości na południe, i niech się posuwa szczęśliwie aż do Saloniki.

Licytacyje w gubernii Petrokowskiej.

— W d. 19 (31) stycznia w urzędzie pow. częstochowskim, na sprzedaż dwóch placów kameralnych, oznaczonych № 4 i 5, przy ulicy Panny Maryi w m. Częstochowie.

— W d. 15 (27) stycznia w urzędzie gminy Potok Złoty w pow. częstochowskim, na sprzedaż zalekwestrowanych 250 korey kartofli.

Zawiadomienie.

Zawiadamiam publiczność, że *Losy do 136 Loteryi Klasycznej Królestwa Polskiego*, nabyć można za gotówkę, w kantorze moim w dniach i godzinach właściwych, — oraz, że każdy, biorący los, na żądanie *uzyskać może plan tejże loteryi z przepisami i objaśnieniami o obowiązkach kolektorów, w jaki sposób ma postąpić i gdzie się ma udać grać w razie nadwyżcia kolektora*. Przepisy te, uzyskałem na żądanie z Urzędu Loteryi, dla udzielenia osobom, które nieświadczone takowych, mimowolnie dają się wyzykskiwać.

Lask d. 9 stycznia 1881 r.
Kolektor Loteryi klasycznej Królest. Pols.
(3—1) **Józef Pniewski**

O G Ł O S Z E N I A.

Ostrzeżenie!

W mieście Będzinie z mieszkania Nuchima Brannera skradziony został przed paru tygodniami

Weksel na rs. 400

podpisany in blanco przez J. Hercigera, bez żyro, z datą miesiąca kwietnia 1880 r. Na odwrotnej stronie przez J. Herzigera odnotowano pod datą października 1880 r., że na tę sumę oddano rs. 100.

Weksel rzeczony niżej podpisani ogłaszają jako nie mający wartości i uprzedzają, ażeby takowego nikt nie nabywał.

**Nuchym Broner.
Joseph Herziger.**

(3—2)

Ktoby miał do sprzedania

jarą pszenicę, raczy nadesłać próbkę takowej i podać cenę, adresując: **do zarządzającego majątkiem Bozprza** (przystanek drogi żel. War. Wied.). (2—1)

OSOBY

pragnące pobierać lekcyje języka polskiego, — oraz literatury i historii, mogą się zgłosić, po bliższą pod tym względem informacyję, do Redakcyi „Tygodnia”.

Jest do sprzedania częściowo lub razem

Drzewo Olszowe

mięszane z brzożowym oraz

Sosnowe

w szczapach i rąbane, około sagów trzysta, na folwarku po-Pijarskim za parowym młynem.

B. Olszewski.

(3—1)

W osadzie Lutomiersk

Młyn wodny

z urządzeniem amerykańskim, jest do wydzierżawienia. (3—1)

Lekcyje języka francuskiego

i konwersacyi udziela paryżanin na godzinę. Wiadomość w księgarni F. Jędrzejewicza w Petrokowie. (2—1)

Osoba mająca patent z **ukończenia instytutu**, poszukuje lekcji na godzinę, francuskiego i ruskiego języków, oraz muzyki. Może też **przysposabiać dzieci do niższych klas gimnazjum**. Po bliższą informacyję prosi zgłaszać się do domu W-go **Strzeleckiego** (mieszkanie wskaże stróż). (3—2)

Folwark Czołczyn

Poczta Lutomiersk

z Inwentarzami lub bez.

20 wiorst od kolei w Łodzi, 3 wiorst od szosy Łódź-to-szadzokowskiej, 20 wiorst od powiatowego miasta Łasku; — wogóle **20 wiók i 18 mórg,**

bez serwitutów

od dwudziestu kilku lat w płodozmianie, w tem gruntów: ziemi pszennej, ornych 426 mórg, — łąk dwukośnych 78 mórg, — pastwisk 14 mórg, — reszta wód, gruntu pod las przeznaczanego, dróg i rowów.

Budynki świeżo odrestaurowane, po większej części murowane. Dom mieszkalny o 6-u pokojach, świeżo przebudowany i odrestaurowany.

Wiadomość na miejscu. (3—1)

Jest do wydzierżawienia

Szynk

wraz ze składem w osadzie Sulejowie, na dogodnych warunkach. Wiadomość w donacyi Łęczno w W. Teofila Netzel. (3—2)

25 Uli pszczół

jest do sprzedania w mieście Petrokowie. Ule kuferkowe, systemu Ramoszyńskiego. Bliższa wiadomość przy ulicy Peterburskiej (Kaliskiej) u W-go Olszewskiego, w domu własnym. (3—2)

Pracownia

SUKIEN DAMSKICH JADWIGI JAKUBOWSKIEJ

Ulica Moskiewska (Bykowski-Przedmieście) u W-go Jasieńskiego wprost W. Spahna.

Wszelkie zamówienia Szanownych Pań wykonywane będą starannie z możliwą wytwornością, czy to według najświeższych wzorów paryżkich, czy według własnego pomysłu. (4—1)

OSOBA

z patentem

i posiadająca **Muzykę**, pragnie przyjąć **miejsce prywatnej Nauczycielki w okolicy Petrokowa**.

Interesanci raczą składać listy w Redakcyi „Tygodnia” pod literami Z. Z. (2—2)

Specjalista-Agronom z kaucyją, posiadający odpowiednie świadectwa, poszukuje od świętego Jana miejsca rządęj dobr. Bliższa wiadomość u W-go Ossowskiego w księgarni W-go Pacewicza. (6—2)

Jest do sprzedania

Francuzko-Angielska Metoda Ollendorffa.

Wiadomość w Redakcyi.

KAPSUŁKI MATHEY-CAYLUS

wyrobu D-ra Clin Nagroda Montyon.

Kapsułki Mathey-Caylus z esencji drzewa sandałowego w połączeniu z esencjami balsamicznymi są zalecane przez lekarzy na choroby zastarzałe i nowopowstałe, białe upławy kobiet, na choroby kanału moczowego i wszelkie przypadłości dróg moczowych.

„Przyjemna ich forma ujęta w karuk esencyonalnie połączony czyni użycie **Kapsułek Mathey-Caylus** możliwym dla osób najwrażliwszych i nie szkodzi w niczem żołądkowi.“
(Gazeta Szpitali Paryżskich.)

Szczegółowy opis dodaje się do każdego flakonu.

Należy wystrzegać się podrobień i na zabezpieczenie każdy flakon kapsułek **Mathey-Caylus** zaopatrzoną jest w markę fabryki oraz w podpis Clin et C^{ie} i medal nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14.
W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczółowski i Spka

KAPSUŁKI i PIGUŁKI

Z BROMKU KAMFORY

Doktora Clin

Laureata fakultetu medycznego w Paryżu. — Nagroda Montyon.

Kapsułki i Pigułki D-ra Clin, z bromku kamfury używają się w chorobach nerwowych, mózgowych, w dolegliwościach sercowych i dróg oddechowych, oraz w następujących przypadłościach: astmie, bezsenności, kaszlach nerwowych, spazmach, palpacyjach, kokiuszach, epilepsji, hysterji, konwulsjach, zawrotach głowy, zapłuszeniu, gorączkach, migrenie, w chorobach pęcherza i dróg moczowych i na uspokojenie całego organizmu.

Należy wystrzegać się podrobienia, i każdy flakon jako gwarancja zaopatrzonej jest w markę fabryki, oraz podpis Clin et C^{ie} i medalem nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczółowski i Spka, gdzie znajdują się jednocześnie pigułki żelazne d-ra Rabuteau.

Pigulki Żelazne D-ra Rabuteau

Laureata Instytutu Francyi.

Pigulki żelazne Rabuteau są pokryte cukrem. Liczne studia, dokonywane w szpitalach przez profesorów fakultetu paryżskiego wykazały stanowiącą skuteczność pigulek żelaznych Rabuteau w następujących słabościach: *bledności, bezkrwistości, w utrudach krwi, w ogólnej niemocy, wycieńczeniu, w rekompensacji, w słabościach dzieci i w szpitalnych w ogóle niedomaganiach spowodowanych brakiem krwi.*

Pigulki żelazne Rabuteau nie czernią zębów, dają się trawić najłatwiej osobom, nie powodując obstrukcji.

Kuracja żelazna za pomocą pigulek Rabuteau używana, jest bardzo oszczędna, stanowi ona bardzo mały wydatek dziennie.

Należy wystrzegać się podrobień, i na wszystkich flakonach pigulek żelaznych doktora Rabuteau, znajduje się jako zabezpieczenia marka fabryki z podpisem Clin et C^{ie} i medal nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14.
W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczółowski i Spka.

Milkowski

Adwokat przy Sądzie Okręgowym, oraz obrońca we władzach włościańskich

z uwagi, że termin obowiązkowej separacji i zamiany gruntów szachowniczych upływa w r. 1881, wzywa interesowanych o odebranie pozostawionych mu papierów, jeżeli takowych spraw nie mają zamiaru dalej prowadzić. (6—6)

Mieszkanie

składające się z dwóch pokojów i kuchni, do tego piwnica, gara i drwalka.

Wiadomość u właściciela domu, ulica Słowiańska (Krakowskie Przedmieście) № 16 policyjny. (3—3)

Administracja „Tygodnia”

powieźca przyjmowanie ogłoszeń i prenumerat w Łódź, Agencja „Nathanson i Comp.” przy ulicy pocztowej № 1418.

RAJCHMAN I FRENDLER, WARSZAWA.

OGŁOSZENIA	Po cenach redakcyjnych bez żadnych kosztów	REKLAMY
DO WSZYSTKICH BEZ WYJĄTKU GAZET I PUBLIKACYJ		
OGŁOSZENIA I REKLAMY		
przyjmuje		
WARSZAWSKA AGENTURA OGŁOSZEŃ		
GAZETY	RAJCHMAN I FRENDLER	PUBLIKACYE
Warszawa, Senatorska, 22.		
WARSZAWSKA AGENTURA OGŁOSZEŃ.		

Stuchajcie i podziwiajcie!

Przejęte w masie upadłości od wielkiej angielskiej fabryki srebra „Britania” towary, sprzedają się po bajecznie niskiej cenie, lub lepiej mówiąc

dają się darmo.

Za przesłaniem rs. 7 w rosyjskich banknotach wysła się każdemu następujący garnitur stołowy:

Sztuk 6 pięknych noży stołowych, rączka ze srebra „Britania”, klinga angielska.

Sztuk 6 widelcy z jednej sztuki srebra „Britania”.

Sztuk 6 masiw łyżek stołowych srebra „Britania”.

Sztuk 6 wyborowych łyżek do kawy srebra „Britania”.

Sztuk 6 wyborowych podstawek srebra „Britania”.

Sztuka 1 masiw łyżka wazowa srebra „Britania”.

Sztuka 1 masiw czerpaczek do mleka srebra „Britania”.

Sztuk 12 angielskich podstawek „Victoria”.

Sztuk 2 wspaniałe świeczniki stołowo-salonowe.

Sztuk 1 sitko do herbaty ze sr. „Brit.”

Sztuk 1 naczynko do cukru lub pieprzu.

Sztuk 6 pięknych kieliszków do jaj lub do wódki.

Sztuk 1 piękna taca do kawy ze srebra „Britania”.

Sztuk 1 koszyk do owoców sr. „Brit.”

Sztuk 56 przedmiotów ogółem; — z najlepszego masiw srebra „Britania”, pięknie wyrobionych, nawet po 25-letnim używaniu zachowujących kolor biały, zupełnie podobny do koloru prawdziwego srebra. Za trwałość tego białego koloru gwarantuje się. Wymieniony garnitur kosztował dawniej 40 rubli, a dziś można go nabyć po niebywałej cenie 7 rubli.

Jednocześnie ośmielam się zwrócić uwagę Szanownej Publiczności, ażeby niniejszego ogłoszenia nie brała za jedno z ukazującymi się w ostatnich czasach

Anonsami szarlatańskimi.

Za regularne i sumienne wypełnienie zamówień ręczy znana od wielu lat z sumiennosci i solidności firma moja. Z tyśiąca dziękczynnych listów i ponownie czynionych zamówień, dowodzących dobroci mego towaru, ograniczam się dla braku miejsca, na wymienieniu tylko następujących osób: książe Sergijusz Putia-lin w Chotynie (Besarabja); Köpner nacelnik okręgowy wojenny — tamże; ksiądz Feliks Basiński w Brzezinach (gub. kieleckiej); nacelnik komisji emerytalnej Schwarz w Jacobstadt (Kurlandya); J. M. Notkin w Tomaszewoll; Adolf Manno sekretarz gub. w Wilecku; H. Ciefer fabryka cukru Oporow, poczta Pniewo; Henryk Hübner w Słonimie (gub. grodzieńskiej).

L. Nelken

Skład główny fabryki srebra „Britania”:
WIEN, Mariahilf, Windmühlgasse 26.

Komu towar się nie podoba, temu obowiązują się publicznie — bez żadnych trudności, pieniądze zwrócić; upraszam tylko w użyciu oznaczyć adres i wymienić ulicę.

Cło od garuturu wynosi rs. 1 k. 50, które odbiorca płaci przy odbiorze towaru. (R. i Fr. 05595) (12—8)

ZAMIESZKAŁY

w S. Petersburgu
(по Мойкѣ № дома 14 квар. 5)

ADWOKAT

Marcelli Drogomir

DOBRONOKI,

przedtem Urzędnik b. K. R. S. W., delegat prawny Tow. Kred. Ziem. i Sędzia gminny z wyborów, — **załatwia wszelkie interesy** sądowe, administracyjne, włościańskie, rozwodowe, handlowe, przemysłowe i t. p. **we wszystkich instytucjach** w St-Petersburgu, Moskwie i innych miastach Cesarstwa. (100—3)

Parę tysięcy łokci

Desek Jesionowych

połtorówek i całówek,

jest do sprzedania pod Belchatowem w dominium Dobrzelew. (3—3)

Wyłączną sprzedaż

Ultramariny, Polewy do kaffi, Esencji Octowej

fabryki

Emila Werner

posiada kantor **B. Werner & Comp.** w Warszawie Królewska Nr. 6. (R. i Fr. 05478) (10—9)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 18-ty powieści z angielskiego przez Currer-Bell p. t. „Janina” w przekładzie Emilii Dobrzańskiej.